Polskie kombinowanie

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 04, luty 2024 21:19
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1872

Czasami trudno oprzeć się wrażeniu, że dziesiątki lat rządów władzy traktowanej jako obca – zaborców, okupanta, czy PRLu – ukształtowały w społeczeństwie skłonność do obchodzenia prawa w każdy możliwy sposób. Skłonność taka jest zgubna w momencie, gdy funkcjonujemy w ustroju demokratycznym, a stanowione prawo ma na celu nie tyle interes obcych mocarstw ale interes publiczny.

Ostatnio widać to dobrze na tle problemów z obowiązkiem rejestracji pojazdów. Po chaosie spowodowanym nieprzemyślanym wprowadzeniem sankcji z tytułu niezgłoszenia nabycia i zbycia pojazdu prawodawca spróbował uporządkować sytuację jednoznacznie nakładając na wszystkich właścicieli obowiązek rejestracji nabytych pojazdów, w szczególności pojazdów sprowadzonych spoza granic naszego kraju. W ich przypadku rejestracja jest szczególnie istotna, gdyż bez niej trudno jest znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia. Polskie tablice rejestracyjne nie gwarantują, że aktualny właściciel jest uwidoczniony w Centralnej Ewidencji Pojazdów – najlepiej to wiedzą urzędnicy powiatowi odpowiedzialni za usuwanie pojazdów z dróg – ale przynajmniej stwarzają szanse na jego skuteczne ustalenie.

W dotychczasowym stanie prawnym właściciel pojazdu używanego sprowadzonego z krajów Unii Europejskiej miał obowiązek zarejestrować go w ciągu 30 dni od dnia sprowadzenia. Oznaczało to, że najpóźniej w 30 dniu zakończona musiała być cała procedura rejestracji. Nowe przepisy wyszły naprzeciw przedsiębiorcom sprowadzającym pojazdy. Termin dotyczy nie zakończenia procedury, ale samego faktu złożenia wniosku o rejestrację pojazdów – prawodawca uznał, że nie należy przenosić na właściciela pojazdu ryzyka związanego z długością okresu procedowania wniosku w organie rejestrującym (a tak właściwie to czasu wytworzenia dowodu rejestracyjnego przez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych). Sam termin został wydłużony do 90 dni – tak aby umożliwić ewentualną naprawę pojazdu. I co? Znaczna część energii niektórych przedsiębiorców została skierowana na pomysły jak uniknąć złagodzonych obowiązków.

Prawo wymaga, aby w terminie został złożony wniosek o rejestrację? To składany jest wniosek niekompletny. Zawsze daje to kilka dodatkowych dni, bo wnioskodawcę trzeba przecież wezwać do uzupełnienia braków formalnych i wyznaczyć mu na to dodatkowy termin.

Prawo mówi, że wniosek ma być złożony w ciągu 90 dni od dnia sprowadzenia? Przecież ustalenie dnia sprowadzenia wymaga momentami detektywistycznej roboty. Jest co prawda umowa zawarta za granicą, ale kto udowodni, że pojazd nie stał przez dwa miesiące na parkingu po drugiej stronie granicy i został sprowadzony dopiero przed chwilą – a zatem termin jeszcze nie upłynął.

Zresztą skoro prawo daje 90 dni na złożenie wniosku o rejestrację pojazdu to przecież nie ma obowiązku wcześniejszego złożenia wniosku, nieprawdaż? Nawet jeśli sprzedaje się samochód. Nic to, że przepis zakłada, że do chwili złożenia wniosku o rejestrację pojazd pozostaje w rękach tej samej osoby, a zwolnienie z obowiązku wystąpienia o rejestrację pojazdu dotyczy wyłącznie osób zbywających pojazd krajowy. Przepis przecież nie zabronił sprzedania pojazdu przed upływem terminu. Jeśli organ rejestrujący się uprze to były właściciel złoży najwyżej wniosek o rejestrację nie będąc właścicielem – przecież przepisy nie mówią literalnie o tym, że składany wniosek ma być poprawny. Może zatem wystarczy jakikolwiek wniosek?

I tak powstaje cała lista pomysłów jak to przepisy obejść. Sprzyja temu zresztą niska jakość orzecznictwa sądów administracyjnych, które w interesie skarżącego prowadzą zwykle wykładnię literalną – nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi, wyraźnie widocznemu w przypadku, gdyby została zastosowana

Phoca PDF

wykładnia funkcjonalna. Może nie należy się zresztą dziwić takiej postawie w kraju, w którym dzieciom w szkołach jako jeden z patriotycznych wzorców podaje się historię wozu Drzymały. Historię, której istotą jest właśnie to jak sprytny Polak dzięki literalnej wykładni przepisów wyprowadził w pole pruskiego zaborcę. Więc współcześni Drzymałowie w oparciu o literalne czytanie przepisów dalej wodzą za nos władzę – tyle że tym razem już polską, demokratyczną.

Przy czym i tak jest to wersja jednak wyrafinowana, bo niektórzy idą jeszcze dalej. Dostatecznie duża jest szara sfera w zakresie sprowadzania pojazdów. Osoba fizyczna nie prowadząca działalności gospodarczej sprzedaje właśnie osiemnasty samochód w tym roku, bo przecież ma prawo mieć kilkanaście samochodów. A że czuje potrzebę sprzedaży każdego pojazdu po wykonaniu jednej jazdy… – prawo przecież tego nie zabrania. Co zaś nie jest zakazane jest dozwolone w sferze prawa cywilnego – i niech organy skarbowe udowadniają, że mamy do czynienia z działalnością gospodarczą. Wyraźnie wybrzmiewa dalekie echo „złotej wolności". Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie; państwo niech się nie wtrąca w przedsiębiorczość – bo Polak przecież wie jak na swoje wyjść.

A to wszystko dzieje się nierzadko z poparciem społecznym – bo przecież z samej natury rzeczy władza jest zła, a wolność dobra. Można i tak – tylko później nie powinniśmy się dziwić, że w innych krajach jest ładniej, porządniej, czy bezpieczniej. Póki nie wyrobimy sobie przekonania, że w naszym wspólnym interesie jest przestrzeganie, a nie omijanie prawa nie liczmy na dobrze funkcjonujące państwo.

Phoca PDF